

Pogrom Kielecki

Tekst pierwotnie opublikowany na portalu Polska.pl

Data: 4 VII 1946

Według funkcjonującej w latach PRL oficjalnej wersji wydarzeń, pogrom kielecki był spontaniczną, niekontrolowaną reakcją na rozpowszechnienie plotki o rzekomym porwaniu i zamordowaniu w celach rytualnych dziewięcioletniego chłopca. Obecnie, choć wiele aspektów tego wydarzenia pozostaje wciąż niewyjaśnionych, wydaje się jasne, że wydarzenie to nie było tylko i wyłącznie nagłym wybuchem zoologicznego antysemityzmu, lecz zaplanowaną zbrodnią, w której główny udział odegrały milicja, wojsko i UB.

Preludium: zaginięcie Henia Błaszczyka

Preludium pogromu kieleckiego było zaginięcie w dniu 1 VII 1946 r. dziewięcioletniego mieszkańca Kielc Henryka Błaszczyka. Przez wiele lat nie wiadomo było, co się z nim działo w ciągu trzech dni nieobecności w domu. Według jednego ze świadków na procesie sprawców wydarzeń z 4 lipca, był on widziany w oddalonej od Kielc o ok. 25 km wsi Bielaki, gdzie nocował u znajomego swojej rodziny. Nie ustalono, w jaki sposób przebył on odległość 25 km w czasach, w których samochody były rzadkością, a komunikacja autobusowa na tamtym obszarze nie istniała. Nie wiadomo również, w jaki sposób wrócił do Kielc w dniu 3 lipca.

Następnego dnia ojciec chłopca poszedł wraz z nim na milicję i powiedział, że był on przetrzymywany przez Żydów w piwnicy domu przy ul. Planty 7 w Kielcach. Według złożonych przez nich zeznań, w piwnicy były zwłoki dzieci chrześcijańskich, których krew potrzebna była Żydom do wyrobu macy. Rozpowszechnienie się po mieście tej plotki w sposób spontaniczny doprowadziło, według przyjętej w roku 1946 wersji wydarzeń, do wybuchu pogromu.

Prawda po latach

Mały Błaszczyk nie został powołany na świadka podczas procesu w sprawie pogromu, choć UB przetrzymywało go (wraz z matką i bratem) aż do 17 lutego 1947 r. Nie został, gdyż mógłby być świadkiem niewygodnym. Znaną mu prawdę o początkach wydarzeń, jakie rozegrały się 4 lipca 1946 r. w Kielcach, Henryk Błaszczyk ujawnił dopiero w latach 90, na kilka lat przed śmiercią. W wywiadzie udzielonym którejś z polskich gazet powiedział on wówczas, że przetrzymywało go UB, którego współpracownikiem był jego ojciec. Milczał przez kilkadziesiąt lat, gdyż UB zagroziło mu śmiercią.

Oficjalna wersja wydarzeń

Ustalony po latach na podstawie archiwalnych dokumentów przebieg pogromu różni się znacznie od wersji przyjętej na procesie kieleckim w 1946 r. Według niej, na skutek rozprzestrzenienia się po Kielcach plotki o dokonanych przez Żydów morderstwach pod domem przy ul. Planty 7 zgromadził się wielotysięczny tłum rozwścieczonych mieszkańców

miasta. Motłoch wtargnął do budynku i w bestialski sposób zamordował 39 Żydów i dwóch broniących ich Polaków. Próby powstrzymania rozszalałej tłuszczy przez milicję, UB i wojsko okazały się daremne. Dopiero pod wieczór pogrom ustał, a organom porządku publicznego udało się zatrzymać podejrzanym.

Niekontrolowany wybuch – czy zaplanowana zbrodnia?

Prawdziwy przebieg wydarzeń był jednak nieco inny. Pogrom nie był wyłącznie spontaniczną reakcją mieszkańców Kielc na rozpowszechnioną plotkę, lecz wspólnym dziełem milicji, wojska i cywilów, przy czym początek dało mu wtargnięcie milicji do zajmowanego przez Żydów domu przy ul. Planty 7. Do milicjantów, którzy usiłowali rozbroić posiadających broń mieszkańców budynku dołączyli żołnierze, a później inni funkcjonariusze MO i UB. Cały zaś tłum liczył nie kilka tysięcy (jak ustalono w 1946 r.) lecz co najwyżej ok. 120 ludzi. Kilkutysięczny tłum nie mógłby zebrać się w miejscu, w którym doszło do pogromu z tej przyczyny, że na zgromadzenie się takiej liczby ludzi nie ma tam po prostu miejsca. Ponadto, zgromadzenie się kilkutysięcznego tłumu oznaczałoby, że w miejscu wydarzeń zebrała się większość dorosłych mieszkańców miasta (nie licząc dzieci i starców). Z socjologicznego punktu widzenia byłoby to nader osobliwe, nie zdarza się bowiem, by w liczącej tysiące ludzi społeczności jakieś nagłe zdarzenie przyciągało większość (czy bardzo dużą część) jej członków.

Bezradna milicja?

Do wniosku, że przyjęta w 1946 r. wersja wydarzeń była fałszywa, prowadzi też zwykła logika. Czymś bowiem dziwnym wydaje się fakt, iż mimo tego, że w Kielcach zgromadzone były kilkutysięczne siły milicji, UB i wojska (spośród których co najmniej 25 % stanu osobowego mogło zostać zmobilizowanych w czasie kwadransa) pogrom trwał ok. 9 godzin, a wspomniane siły były wobec niego całkowicie bezradne. Wniosek wydaje się jednoznaczny: za pogromem stały władze. Były to w dodatku nie tylko władze lokalne, lecz także centralne. Poszlaką wskazującą na udział władz centralnych w zorganizowaniu pogromu może być fakt, iż żadna z szeregu przebywających w czasie pogromu w Kielcach osobistości nie została pociągnięta do odpowiedzialności za zaniedbanie obowiązków polegających na zapewnieniu bezpieczeństwa mieszkańcom miasta.

Jeszcze wyżej

Być może zresztą, w całej tej sprawie maczały ręce jeszcze wyższe czynniki. Na taką ewentualność wskazuje podniesiony przez Michała Chęcińskiego w jego książce fakt, że w Kielcach – wówczas stosunkowo małej (góra 50 000 mieszkańców) miejscowości, pojawił się i przebywał jakiś czas oficer sowieckiego wywiadu, specjalista od spraw żydowskich. Niewykluczone więc, że cała sprawa odbyła się na zlecenie władz ZSRR.

Proces Kielecki – „Lex Kirow” w polskim wydaniu

Poszlaką wskazującą na taką możliwość może być też sposób przeprowadzenia procesu sądowego, jaki wytoczono oskarżonym o udział w pogromie. Proces ten odbył się w ekspresowym tempie. Akt oskarżenia był gotowy już 8 lipca, a proces przed Najwyższym Sądem Wojskowym, który przyjechał do Kielc na sesję wyjazdową rozpoczął się następnego dnia i trwał dwa dni. 11 lipca ogłoszony został wyrok. Dziewięciu spośród dwunastu oskarżonych skazanych zostało na karę śmierci, a trzech pozostałych na odpowiednio 7 i 10

lat więzienia oraz na dożywocie. Jeszcze przed ogłoszeniem wyroku przyjechał z Warszawy pluton egzekucyjny i 12 lipca wieczorem, po błyskawicznym rozpatrzeniu apelacji i odrzuceniu przez prezydenta Bieruta prośby o ulaskawienie, skazani zostali rozstrzelani.

Wszystko to przypominało znane z prawa sowieckiego postępowanie, jakie w sprawach o terroryzm wprowadzone zostało dekretem z 1 grudnia 1934 r., zwanym popularnie „Lex Kirow” (Stalin ogłosił ten dekret natychmiast po dokonaniu na swoje zlecenie zabójstwa szefa leningradzkiego komitetu partii, Siergieja Kirowa). Według tego dekretu, dochodzenie w tego rodzaju sprawach nie mogło trwać dłużej niż 10 dni, sprawy miały być rozpatrywane w trybie zaocznym (co w przypadku procesu kieleckiego akurat nie miało miejsca), a wyroki śmierci wykonywane natychmiast po ich ogłoszeniu.

Oczywiste też jest, że proces kielecki ze sprawiedliwością nie miał nic wspólnego. Prowadząca śledztwo prokuratura wojskowa nie była w ogóle zainteresowana odnalezieniem informacji o przyczynach zjść i ich dokładnym przebiegu, lecz przyjęła z góry tezę, że elementami odpowiedzialnymi za pogrom była opozycja i zbrojne podziemie.

Bezkarni mordercy

Warto też zauważyć jeszcze jeden, iście szokujący, w aspekcie całej sprawy, fakt. Chodzi o zapadłe w kieleckim procesie wyroki śmierci. Cztery osoby skazane w procesie kieleckim za morderstwo i udział w morderstwie na najwyższy wymiar kary dokonały swojego czynu nie na ul. Planty 7, lecz w oddalonej o ok. 10 km od Kielc miejscowości Cedzyna. Pozostałe wyroki śmierci zapadły za takie czyny, jak nakłanianie do bicia i mordowania, bicie oraz kradzież i rzut kamieniem. Oznacza to, że nikt z bezpośrednich sprawców mordy ul. Planty 7 nie został ukarany.

Dlaczego?

Pozostaje pytanie, dlaczego doszło do pogromu kieleckiego? Bez wątplenia, nie był on wyłącznie niekontrolowanym wybuchem antysemickiej nienawiści, jak usiłowały twierdzić władze PRL. Nie znaczy to, że istniejąca wśród części społeczeństwa nienawiść do Żydów nie odegrała w nim roli. Gdyby ten akurat czynnik nie występował, do pogromu by nie doszło. Ale nie był to czynnik jedyny i – być może – nie był to nawet czynnik decydujący.

Prawdopodobna przyczyna: przegrane referendum

Prawdopodobna geneza pogromu kieleckiego tkwiła w wydarzeniu, do którego doszło cztery dni wcześniej. 30 VI 1946 r. odbyło się w Polsce referendum na temat podstawowych zasad nowego ustroju. Referendum to komuniści, jak obecnie wiadomo, zdecydowanie przegrali. Nie pogodzeni z porażką, wstrzymali ogłoszenie wyników i przystąpili do ich fałszowania.

Zdawali sobie oni jednak sprawę z tego, jakie oburzenie wywoła w świecie dokonana przez nich manipulacja. Potrzebne było zatem jakieś wydarzenie, które odwróciłoby uwagę światowej opinii publicznej od sfałszowanego referendum i – przede wszystkim – pokazałoby światu, że Polacy na demokrację zasługują. Pogrom kielecki miał pokazać, że Polacy są w swej masie dziką, antysemicką tłuszcą, z którą jedyne co można zrobić, to trzymać ostro w ryzach. Organizując w sposób umiemytny zajścia, do jakich doszło w Kielcach w dniu 4 lipca 1946 r. komuniści osiągnęli swój cel w sposób wręcz doskonały.

[Strona główna](#)